

Między Moskwą a Watykanem. Rozmowa z Tomaszem Terlikowskim

Rosyjska cerkiew prawosławna to w dużym stopniu raczej kościół ruskiego mira, niż kościół Ewangelii. Ewangelia służy tu raczej temu, by głosić heretycką – także z perspektywy prawosławia – doktrynę, w której istnieje święty naród rosyjski, który ma prawo narzucać swoją wolę innym narodom, które święte nie są, czyli zgniłemu Zachodowi. Elementy tego myślenia znajdziemy u Dostojewskiego, u Chomiakowa, u Kiereńskiego i wielu innych autorów jeszcze w XIX w. – mówi Tomasz Terlikowski.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): W codziennych dyskusjach o rosyjskim prawosławiu zapominamy, że jego dominacja w świecie wschodniego chrześcijaństwa nie była czymś oczywistym przez wieki. Jak fakt zniesienia Patriarchatu Moskiewskiego w 1700 roku, który został zastąpiony świeckim administratorem tronu, i jego restauracja w 1917 roku wpłynęły na samą instytucję patriarchatu?

Tomasz Terlikowski: Warto pamiętać, że ten patriarchat ma swoje korzenie w Kijowie. Metropolia kijowska była pierwsza, a potem rzeczywiście została przeniesiona do Moskwy. Zwierzchnictwo nad Kijowem udało się Moskwie wykupić od patriarchy Konstantynopola, który twierdzi dziś, że to było przekazane czasowe, a nie wieczne. Moskwa twierdzi oczywiście coś zgoła przeciwnego.

Co wydarzyło się zatem za panowania Piotra Wielkiego, który postanowił zreformować Cerkiew?

Zanim doszło jeszcze do reformy, miejsce miała głęboka reforma nikoniańska, czyli zmiana liturgii. Z naszej perspektywy mogła nie wydawać się wielka, ale zmieniono księgi liturgiczne ruskiego prawosławia, posługując się nowymi księgami greckimi, i to wywołało ogromny sprzeciw pewnej części duchownych, którzy uformowali własne struktury. Były one poddane straszliwemu męczeństwu, bo wypowiedzieli posłuszeństwo władcy, którego uważali za Antychrysta i oficjalnej Cerkwi, która uznali za niewierną. Ten moment pozwala dobitnie uświadomić sobie, że cerkiew została uznana za narzędzie państwa, ale państwo służyło cerkwi także do zachowania jej własnej jedności. Prześladowania staroobrzędowców były rzeczywiście straszliwe. Cerkiew zaciągnęła u państwa duży dług. I potem rzeczywiście przychodzi Piotr Wielki, który kasuje patriarchat i w jego miejsce ustanawia strukturę wzorowaną wprost na strukturze luterańskiej. Powołany zostaje święty synod, na którego czele stoi oberprokurator, który jest osobą świecką. Oczywiście uczestniczą w nim biskupi, ale to nie oni są strukturą władczą – ostatnie słowo ma przedstawiciel władzy świeckiej. Na samym szczycie oczywiście znajduje się car, który w tym myśleniu, sięgającym jeszcze Bizancjum, ale w Rosji nabierającym zupełnie innego znaczenia, jest ostatecznie kimś ważniejszym niż biskup, bo dwukrotnie pomazany – bierzmowanym, ale potem drugi raz jeszcze pomazany Duchem Świętym. I to jest rzeczywiście radykalna zmiana: od tego momentu cerkiew prawosławna, która ma przecież strukturę biskupią, także patriarszą, funkcjonuje w dużej mierze jako wspólnota zarządzana na sposób luterański. Cerkiew przeżywa w tym czasie potężne problemy z własną tożsamością.

Z czym są one związane?

Jej teologia wykładana jest w dużej mierze podręczników scholastycznych po łacinie. Rosyjska cerkiew prawosławna to jedna z najbardziej scholastycznych struktur na świecie – tam do tej pory myślenie teologiczne ukształtowane jest przez średniej klasy scholastykę XVII- i XVIII-wieczną. Malarstwo w zasadzie się latynizuje, to już nie jest czas wielkich ikon, a duchowieństwo diecezjalne to zawód, który przechodzi z ojca na syna, nie wiąże się z żadnym wykształceniem. Oczywiście, są seminaria, ale to są szkoły średnie, w dużej mierze dla dzieci duchownych, w których się uczą teologii po łacinie, mistyki po grecku, a liturgii po starocerkiewnosłowiańsku. Efekt jest taki, że, co odnotował między innymi Tołstoj, w zasadzie w żadnym języku nie mówią dobrze. Żeby nie powiedzieć, że w żadnym języku nie mówią w ogóle, bo uczono ich tego wszystkiego na pamięć, a nie ze zrozumieniem. Efekt jest taki, że duchowieństwo diecezjalne rzeczywiście ma bardzo niski poziom. Duchowieństwo zakonne jest w lepszej sytuacji – z niego wywodzą się biskupi, ale i tu trudno mówić o wybitnych postaciach, z wyjątkiem nielicznych teologów.

A świadomość religijna świeckich?

To jest ciekawe – w dużej mierze teologię prawosławną rosyjską będą budować od połowy XIX wieku i na początku XX wieku ludzie świeccy, jak choćby Chomiakow i inni słowianofile. To oni stworzą, o ironio nie bez wpływu ideologii zachodnich, zwłaszcza idealizmu niemieckiego, wizję Świętej Rusi, która jest lepsza, pełniejsza od racjonalistycznego Zachodu. Rzeczywiście, potem następuje wielkie odrodzenie religijne,

poprzedzone najpierw wyrzuceniem Lwa Tołstoja z Cerkwi i protestem części inteligencji, ale także pojawieniem się grupy wybitnych intelektualistów prawosławnych. To między innymi Sergiusz Bułgakow, który później zostaje księdzem, ojciec Paweł Floreński, Mikołaj Bierdiajew, Wasilij Rozanow – o ile można o nim jeszcze mówić jako o prawosławnym. Moglibyśmy tę listę jeszcze wydłużać. W 1917 roku na skutek rewolucji lutowej dochodzi wreszcie do restytucji patriarchatu. Patriarchą zostaje Tichon, człowiek z dużym doświadczeniem, który był w pewnym momencie biskupem na Alasce. Tichon restytuuje życie patriarsze, ale nie na długo – za chwilę wybuch rewolucja październikowa, Tichon zostaje aresztowany. Wychodzi na wolność, ale umiera, prawdopodobnie na skutek tortur i złego traktowania. Zaczyna się odyseja związana z kolejnymi strażnikami tronu patriarszego. On wyznacza dwóch, którzy jednak nie mogą sprawować tej funkcji, kolejni są aresztowani albo w inny sposób pozbawiani takiej możliwości, aż wreszcie wszystko trafia w ręce metropolity Sergiusza, któremu już w latach trzydziestych pozwolono zostać strażnikiem tronu, za zgodą samego Stalina. Tak zaczyna się to, co później rosyjska cerkiew prawosławna na emigracji nazwie herezją sergianizmu, czyli próbę dogadania się przez Sergiusza z komunistami. Próbę wprowadzić wymuszoną, ale jednak zakończoną pełnym wprzęgnięciem rosyjskiego prawosławia w system sowiecki. Gdy wybuch wielka wojna ojczyźniana, Stalin decyduje się przywrócić prawa cerkwi, decyduje się ją wykorzystać, ale to oznacza dla niej absolutne podporządkowanie władzy w stopniu niespotykanym nawet w Rosji carskiej.

Ktoś, kto nie interesuje się chrześcijańskim ekumenizmem, mógłby zapytać: skąd wzięło się obecne w Watykanie ukierunkowanie dialogu z prawosławiem na Patriarchat Moskiewski? Czy taka orientacja zawsze była dla Kościoła czymś oczywistym?

Pamiętajmy, że w momencie, kiedy Kościół katolicki wchodzi w dialog ekumeniczny, to rosyjska cerkiew prawosławna już w nim uczestniczy, i to bardzo aktywnie, od lat pięćdziesiątych. Oczywiście nie dlatego, że był to najbardziej przejęty ideą ekumenizmu kościół, tylko tak został zaprogramowany przez komunistów. Podobnie jak światowe ruchy na rzecz pokoju, ruch ekumeniczny był jednym z celów działania rosyjskich komunistów. Za sprawą rosyjskiej cerkwi prawosławnej, całkowicie podporządkowanej władzy, udało im się wejść weń dość głęboko. Kiedy zatem Kościół katolicki angażuje się w ten ruch, naturalnym partnerem dialogu z prawosławiem była Rosja. Oczywiście nie wyłącznym, trzeba zresztą podkreślić, że Jan XXIII i Paweł VI woleli rozmawiać raczej z Patriarchą Konstantynopola. Niemniej wydawało się, że nie da się prowadzić tego dialogu bez udziału Rosjan, którzy byli bardzo aktywni w ruchu ekumenicznym. Rozmowy zaczęły się tuż przed Soborem Watykańskim II.

Czy mogły mieć wpływ na przebieg Soboru?

O tyle, że rosyjska cerkiew prawosławna zgodziła się na uczestnictwo obserwatorów podczas Soboru pod jednym warunkiem: Kościół nie potępi komunizmu. Od tego momentu wzajemne relacje układają się rzeczywiście całkiem dobrze: z jednej strony ukierunkowanie na Związek Sowiecki w polityce i w dyplomacji, z drugiej zaś na rosyjską cerkiew prawosławną w teologii i duszpasterstwie.

Wymarzony układ.

Dodajmy jeszcze jeden, osobisty element. W Kościele katolickim panuje mit wybitnego metropolity Nikodema, który umarł krótko po spotkaniu z Pawłem VI. Niektórzy mówią wręcz, że on umierał na rękach samego papieża. Zostawiając na boku czy rzeczywiście tak było, to metropolita Nikodem był również agentem, czy raczej – używając preferowanej nomenklatury – oficerem sowieckich służb specjalnych. On był również zadaniowany. Część z prawosławnych obserwatorów mówi o nim wręcz, że to on nadał ton współczesnej rosyjskiej cerkwi prawosławnej w oparciu o to, jak sam postrzegał Kościół katolicki.

A jak go postrzegał?

Trochę tak, jak Dostojewski postrzegał Kościół katolicki w legendzie o Wielkim Inkwizytorze z Braci Karamazow, czyli jako fantastyczną, niezwykle sprawną organizację, której głównym celem nie jest bynajmniej zbawienie dusz, ale zarządzanie nimi, zabranie wolności w celu zbudowania stabilnego społeczeństwa. O ile Dostojewski Kościół katolicki ocenia aksjologicznie negatywnie, o tyle, jak się zdaje, Nikodem uważał, że to jest pozytywne i chciał taką właśnie cerkiew ukształtować. Przejął też eucharystyczny kult, który przekazał swoim następcom.

Na czym on polegał?

Generalnie w cerkwi prawosławnej regularne, codzienne sprawowanie liturgii nie jest czymś standardowym. On zaś sprawował ją bardzo często, także w takich miejscach wcale niecerkiewnych, tylko przy

pomocy takich specjalnych malutkich ołtarzyków, które trzymali mu jego ministranci, których on wychowywał od najmłodszych lat. Jednym z nich jest obecny patriarcha Cyryl. Nie wolno nam też zapominać, że oczy na Rosję były skierowane także z powodu obietnic fatimskich. To widzimy szczególnie za czasów Jana Pawła II, który po upadku komunizmu przypisywał niewątpliwie to, co się stało Matce Bożej Fatimskiej, był przekonany, że rozmowa z cerkwią jest konieczna. Próbował ją prowadzić. Już wtedy widzimy, że Jan Paweł II z pewnych rzeczy się wycofuje. Zwróćmy uwagę, że metropolie i biskupstwa w Rosji mają wezwania Matki Bożej, a nie noszą nazw stolic biskupich.

Dlaczego?

Dlatego, że rosyjska cerkiew prawosławna mówiła, że Rosja jest przestrzenią kanoniczną prawosławia i w związku z tym inne kościoły chrześcijańskie nie powinny tam prowadzić działania. To dalszy ciąg ukierunkowania na jedność ekumeniczną z rosyjskim prawosławiem. Dokładnie takie same działania podejmował Benedykt XVI. On jako Niemiec także nie spotkał się ani z Aleksiejem, ani z potem z Cyrylem. To się udało ostatecznie papieżowi Franciszkowi, który także tę linię Jana Pawła II – jej drugą część, by tak rzec, tę po upadku komunizmu – podejmował. W pierwszym etapie pontyfikatu Jana Pawła II widzimy wyraźną korektę polityki wschodniej, co oczywiście oznaczało także wyraźne ochłodzenie relacji z rosyjską cerkwią prawosławną, które potem były ocieplane, ale to już po wydarzeniach lat 1989 – 1991.

Czy jesteśmy świadkami falsyfikacji marzeń, które podzielał również Jan Paweł II, na dialog z Rosją na poziomie eklezjalnym, wiarę w możliwość zbudowania swoistego „pomostu” między

wierzącymi ponad różnicami w państwowości i wizji dziejów?

Moim zdaniem tak. Każdy, kto dobrze zna rosyjskie prawosławie, pewnie się zgodzi z tezą, że ono pięknie wygląda z daleka, szczególnie kiedy je oglądamy przez pryzmat emigracyjnych wybitnych teologów, na przykład Bułgakowa czy Evdokimova. To rzeczywiście są wspaniałe teksty, wspaniałe dzieła. Z bliska rzeczywistość jest inna. Dzieła Fłorenskiego były – w latach dziewięćdziesiątych! – palone przez duchownych prawosławnych jako heretyckie. Ojciec Sergiusz Bułgakow był potępiony jako gnostyk przez rosyjską cerkiew prawosławną. Ostatnie lata życia spędził w patriarchacie Konstantynopola. To jest także prawda o tej cerkwi. A to, co widzimy dzisiaj, to ujawnienie jej prawdziwego oblicza. Zdjęto maskę pobożnych, ekumenicznych chrześcijan.

Co się pod nią kryło?

To, co w przestrzeni świeckiej nosi od niedawna nazwę rasyzmu, a w przestrzeni religijnej nazywa się ideologią ruskogo mira. Rosyjska cerkiew prawosławną to w dużym stopniu raczej kościół ruskogo mira, niż kościół Ewangelii. Ewangelia służy tu raczej temu, by głosić heretycką (także z perspektywy prawosławia) doktrynę, w której istnieje święty naród rosyjski, który ma prawo narzucać swoją wolę innym narodom, które święte nie są, czyli zgniłemu Zachodowi. Elementy tego myślenia znajdziemy u Dostojewskiego, u Chomiakowa, u Kiriejewskiego i wielu innych autorów jeszcze w XIX w. Ta ideologia obejmuje także elementy ewidentnego manicheizmu. Znajdziemy akceptację dla przemocy, o ile ona dokonuje się w świętych celach, i

usłyszemy biskupów, którzy mówią, że trzeba przywrócić porządek, choćby przy pomocy bomby atomowej, tak, żeby cała Europa, a najlepiej cały świat, był jedną wielką Świętą Rusią.

Jak można pogodzić to z głoszeniem Ewangelii?

Wynaturzając jej przesłanie, nadużywając jej litery. Patriarcha Cyryl dosłownie kilka dni temu skierował do rosyjskich żołnierzy dokładnie te same słowa, którymi posłużył się wcześniej Putin, mówiąc, że ich działanie w czasie wojny to jest coś, czego Chrystus dokonał dla nas. Dokładnie ten sam cytat pojawił się i u Putina, i u Cyryla: „nie ma większej miłości, niż gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”. Co ma wspólnego ta interpretacja patriarchy Cyryla i Władimira Putina z chrześcijaństwem? Nic. Zupełnie nic. Jest czystej wody bluźnierstwem, herezją, ale dokładnie takim językiem mówi zarówno Cyryl, jak i Hilarion, który jest trochę inteligentniejszy i trochę ostrożniejszy. Jest dla Zachodu tą lepszą twarzą rosyjskiej cerkwi prawosławnej, jako absolwent Oxfordu, ale on mówi w gruncie rzeczy to samo, tylko bardziej akceptowalnym językiem. Tak wygląda w tej chwili ta cerkiew.

Jak zatem inne kościoły powinny odnosić się do rosyjskiej cerkwi?

Arcybiskup Rowan Williams, emerytowany arcybiskup Canterbury, znakomity znawca prawosławia i Rosji, autor książek o Dostojewskim, tłumaczonych zresztą na język rosyjski (co jest już pewnym osiągnięciem) powiedział, że na ten moment rosyjska cerkiew prawosławna powinna być wydalona ze Światowej Rady Kościołów, a

relacje z jej zwierzchnikami powinny zostać przerwane. Do Patriarchy skierował zaś apel, żeby się nawrócił i zaczął się troszczyć także o swoich wiernych na Ukrainie, bo z tego będzie sądzony przez Jezusa. Watykan niestety tak nie uważa. Uznał najwyraźniej, że trudna sytuacja rosyjskiej cerkwi prawosławnej to świetna okazja, żeby pogłębić relacje ekumeniczne. Kardynał Parolin przyznał wprost, że spotkanie papieża z patriarchą odbyło się na prośbę tego ostatniego oraz że wciąż toczą się rozmowy na temat planowanego spotkania jeszcze w tym roku. To jest efektem kompletnego niezrozumienia tego, co się dzieje w rosyjskiej cerkwi prawosławnej. Nie chodzi w tym momencie tylko o ideologię ruskogo mira, ale i czysto pragmatycznie ona traci znaczenie. W tej chwili w Ukrainie już 60% parafii należy do egzarchatu Patriarchatu Konstantynopola, czyli do prawosławnej cerkwi Ukrainy. A z tych 40%, które należą do ukraińskiej cerkwi prawosławnej prawie połowa diecezji przestała wymieniać Cyryla. To oczywiście nie musi się skończyć pojednaniem tych dwóch cerkwi, ale przynajmniej wzrasta prawdopodobieństwo, a na pewno skończy się ostatecznym uniezależnieniem się tej struktury od Moskwy. Metropolita Wilna i całej Litwy również mówi o odseparowaniu się. Pojawiają się takie tendencje odśrodkowe w parafiach i diecezjach rosyjskich, w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych.

Jakie mogą być tego skutki?

W ciągu kilku lat rosyjska cerkiew prawosławna może być już trzecią, a nie pierwszą cerkwią prawosławną na świecie, jeśli chodzi o liczbę wiernych. Trzecią po Ukrainie, jeśli chodzi o liczbę wiernych praktykujących, o duchownych, także parafie, i po Rumunii, która jest jedną z najsympatyczniejszych cerkwi prawosławnych, bardzo otwartą, teologicznie dojrzałą, otwartą na dialog z Zachodem. A Watykan

konsekwentnie prze ku pogłębianiu dialogu z Moskwą, która ukazuje dzisiaj swoje prawdziwe oblicze. To nie oblicze wielkich teologów, których wymienialiśmy, tylko biskupów, którzy od dziesięcioleci są po prostu agentami sowieckich służb specjalnych i dla których interes państwa i kościoła jest ważniejszy niż Ewangelia.

Rozmawiał Karol Grabias

Rozmowę spisywała Julia Rejewska i Jędrzej Pazdan

Redagował Mikołaj Rajkowski

Fundacja Świętego Mikołaja od 2019 roku pomaga dzieciom z Mariupola na wschodzie Ukrainy. Pomóż dzieciom i przekaz darowiznę: mikolaj.org.pl/Ukraina lub na konto: Fundacja Świętego Mikołaja numer: 37 2130 0004 2001 0299 9993 0002 z dopiskiem: darowizna na pomoc dzieciom na Ukrainie